

Dałajlama, Troja i bojownicy o wolność

19 listopada 2014

Od czasu do czasu bywam zapraszany, aby zmanifestować słuszne oburzenie z powodu, że brzydki okupant najechał ładny naród miłujący pokój. Pod szantażem zostania nieczułym socjo- i psychopatą, czynię to, a jakże, bom sam wychowany w tradycji, która wolność ceni wysoko. Aliści, gdy się już należycie i słusznie naoburzam, a potem głębiej zastanowię – niewesołe mam refleksje...



Ot, choćby modna na bogatym do obrzydliwości, pobekującym z przeżarcia i niezdolnym do czynu Zachodzie, sprawa chińskiej okupacji Tybetu. Wydawałoby się, klarowna ona i przejrzysta: Chińczycy są najeźdźcami, siłą narzucającymi Tybetańczykom obcą im kulturę i takiż model życia. Aliści, gdy przyjrzeć się sprawie bliżej, zobaczymy, że i Chińczycy, to nie tylko kaci i żandarmi, i Tybetańczycy nie wszyscy się podpalają w proteście. Prawda to dla bojowników o wolność nieprzyjemna, ale jakoś tak jest, że jeśli najeźdźca nie dąży do bezwzględnej eksterminacji najechanych, a jeszcze przynosi wcale atrakcyjną dla tych ostatnich kulturę i osiągnięcia cywilizacyjne – nie bywa powszechnie znienawidzony, ba! bywa,

o zgrozo, postrzegany jako dobroczyńca! Np. Chińczycy zbudowali do stolicy Tybetu linię kolejową, będącym istnym arcydziełem inżynierii. I ta linia kolejowa szybko uświadomiła wielu Tybetańczykom, że o kilka godzin drogi jest inny świat, który na nich czeka. Świat, gdzie życie jest łatwiejsze, gdzie dobrodziejstwa cywilizacji szybko wciągają, i równie szybko rozpuszczają nostalgię za utraconą wolnością. Powie ktoś: rozpuszczają u ludzi miękich, sprzedajnych – i będzie miał rację. Ale w prawdziwym życiu rzadko istnieje jakaś uniwersalna racja. Bo większość ludzi, dla których dobra walczą bojownicy, to właśnie owi miękcy-sprzedajni. Ich mądrość wyraża się w zdaniu: wolnością brzucha nie napełnisz.

Wie o tym także przywódca owych miękich-sprzedajnych, Dalajlama XIV. Sam wyrasta wysoko ponad swoich wyznawców, a o jego inteligencji świadczy właśnie to, że krytycznie patrzy na otwartą walkę z okupantem. Za to wyraźnie pilnie przestudiował literaturę i mitologię Zachodu. Zna zapewne Wergiliusza i stworzoną przez niego na użytek augustiańskiej propagandy opowieść o Eneaszu, z płonącej Troi unoszącym ideę, która po wiekach miała powołać do bytu największą potęgę starożytnego świata – Rzym. Dalajlama, uchodząc ze swej ojczyzny, uniósł z niej ideę nie mniejszą, która też staje się potęgą. Ta idea – głoszący pokój i pojednanie wszystkich istot buddyzm – jest w samym Tybecie w odwrocie, nie tylko z powodu tępienia go przez chińskiego okupanta. Także i dlatego, że duchowe centrum buddyzmu, za sprawą między innymi działalności Dalajlamy przeniosło się na Zachód. A warunki do rozwoju ma tu wspaniałe, bo na tej pustyni duchowej, jaką sobie wśród kwantów, genów i bajtów zafundowaliśmy, idee buddyjskie koją poczucie bezsensu i część przynajmniej uczestników jałowej cywilizacji od szaleństwa chronią. W świetle bezlitosnej logiki Historii, Tybet, z którego idea buddyjska wyszła w szeroki świat, jest już po prostu zbędny, już opuścił go heglowski Duch Dziejów...

Tak zatem, daremne są najpewniej marzenia romantycznych

bojowników, że ONI wyzwolą jakichś tam biednych-uciskanych i jeszcze słodkiej zemsty zaznają, okupantom czaszki rozbijając. Bo przywołani tu, jako „ci brzydcy” Chińczycy to nie banda prymitywnych zabijaków, ale społeczność in gremio mądra. Oni wiedzą, że na krótką metę wojny wygrywają żołnierze, ale na długą – przywódcy, twórcy i nauczyciele. Tych w Chinach nie brak, dwa i pół tysiąca lat bez mała trwania tej kultury, zdolnej jeszcze oswajać i na swoją modłę przerabiać każdego najeźdźcę, to na jej żywotność dowód aż nadto wystarczający. Drugim niechże będzie fakt, że reżim chiński, choć dla przeciętnego europejskiego pro-demokraty odrażający, jednak dla dobra swego kraju i jego obywateli robi naprawdę sporo. I jest mocno przez swoich poddanych popierany, bo – wbrew propagandzie popularnej w niektórych mediach – siły prodemokratyczne są w Chinach w zdecydowanej mniejszości. Tak, tak to nie pomyłka: od czasu wygaśnięcia osławionej „rewolucji kulturalnej”, komunizm w wydaniu chińskim jest prostym przedłużeniem odwiecznej tam myśli konfucjańskiej. Tak jest, tej samej, która nie ceni zbyt wiele wolności indywidualnej, wartość jednostki mierząc jej użytecznością dla zbiorowości. Tak jest, tej samej, za której sprawą Chiny były przez niemal dwa tysiące lat najlepiej rządzonym krajem świata. Była tam (i jest do dziś) potężna korupcja, ale nigdy w wymiarze zagrażającym funkcjonowaniu państwa; były (i są nadal) skandaliczne nadużycia sądowe i urzędnicze, ale nigdy takie, żeby się Chiny miały zawalić. Gdyby nie europejska i późniejsza japońska polityka kolonialna, zapewne i przez słabość wieków XVII–XX przeszłoby Państwo Środka względnie suchą stopą.

A tego właśnie – fundamentalnych różnic kulturowych i ich implikacji politycznych, o wędrówce idei nie wspominając – nie rozumieją dzielni bojownicy o wolność. Im się wydaje, że walczą o Jedynie Słuszną Sprawę... W gruncie rzeczy są nieodrodnymi dziećmi imperializmu równie drapieżnego, jak chiński, tylko odmiennego ideologicznie, nakazującego wszędzie i za każdą cenę zaprowadzać Świętą Własność Prywatną, Świętą

Wolność Bogacenia Się, Świętą Religie Oddawania Czci Boskiej Mamonie, etc. cnoty. Daru, jaki umierający Tybet dał światu, buddyjskiej idei pokoju i współodczuwania, żadne imperializmy nie cenią sobie wysoko.

A dlaczego piszę o odległym Tybecie ja, który żyję w bezpiecznej od niego odległości, syty, z dachem nad głową i jakąś tam perspektywą dla moich dzieci? – A dlatego, że i wokół mnie (i wokół Was, Czytelnicy, także) niepokojąco dużo wyrośli bojownicy coraz to bardziej chcących się bić za tych którym to średnio potrzebne, lekceważących naukę w starych mitach zawartą, głoszącą, że od niemożliwej często do utrzymania niezależności zewnętrznej, ważniejsze jest utrzymanie niezależności duchowej. A tę wśród dzielnych bojowników widać coś słabo, dziwnie oni pod jeden sztrychulec myśleniem i odczuwaniem samodzielnym gardzą, pokoju i współodczuwania trudno się u nich dopatrzyć, za to do walki rwą się gwałtem.

Casus Tybetu, który w nieszczęściu utraty suwerenności politycznej ma niewyobrażalne szczęście posiadania mądrego przywódcy niechże będzie dla tyleż szlachetnych, co bezrozumnych bojowników o wolność lekcją do przyswojenia najpilniejszą, inaczej – jak mawiali starzy enkawudziści – III wojna światowa pewnie już nie wybuchnie ale za to będzie taka walka o pokój, że kamień na kamieniu się nie ostanie...

Autor: Włodzimierz Zylbertal

Zdjęcie: [lecercle](#)

Źródła: [Zapiski neurastenicznego dinozaura](#), [Fundacja Wolność i Pokój](#)